

Krystyna M. Błeszyńska

PEDAGOGIUM WSNS

ORCID: 0000-0003-3456-7542

DOI: <https://doi.org/10.35464/1642-672X.PS.2023.3.01>

Urodzony po złej stronie torów

Born on the wrong side of the tracks

Podziękowania:

Pragnę wyrazić głęboką wdzięczność za życzliwą współpracę bohaterowi niniejszego artykułu, Panu Tomaszowi Osińskiemu.

ABSTRACT: Social inequalities result in differences of urban space and the living conditions of children and youth living in these spaces. Poverty is relatively often perceived as unfavorable to proper development and socialization. People growing up in this environment are defined in terms of possible threats and deficits in social development (triad: prevention – correction – resocialization). The presented text breaks with this type of approach and, through the study of an individual case, which is the life career of the world-famous architect Tomasz Osiński, highlights the positive aspects of growing up in conditions of poverty, relatively poorly taken into account in pedagogy, and the importance of educational institutions in supporting the development of the potential and life careers of people “born after wrong side of the tracks.”

KEYWORDS: social inequalities – poverty – supporting potential and development – school – career.

STRESZCZENIE: Nierówności społeczne przekładają się na zróżnicowanie przestrzeni miejskiej oraz warunków życia zamieszkujących owe przestrzenie dzieci i młodzieży. Stosunkowo często ubóstwo postrzegane przy tym jako niesprzyjające prawidłowemu rozwojowi i socjalizacji. Osoby wychowujące się w tym środowisku definiowane zaś bywają w kategoriach ewentualnych zagrożeń i deficytów rozwoju społecznego (triada: profilaktyka – korekcja – resocjalizacja). Przedstawiony tekst zrywa z tego rodzaju podejściem i poprzez stu-

dium indywidualnego przypadku, jakim jest kariera życiowa światowej sławy architekta Tomasza Osińskiego¹ eksponuje stosunkowo słabo uwzględniane w pedagogice pozytywne aspekty wychowywania się w warunkach niedostatku oraz znaczenie instytucji edukacyjnych we wspieraniu rozwoju potencjału oraz karier życiowych osób „urodzonych po złej stronie torów”.

SŁOWA KLUCZOWE: nierówności społeczne – ubóstwo – wspieranie potencjału i rozwoju – szkoła – kariera.

Wprowadzenie

Ważnym, a stosunkowo rzadko uwzględnianym w pracach z zakresu pedagogiki społecznej wątkiem, są warunki wychowania i socjalizacji w wielkich aglomeracjach charakteryzujących się zróżnicowaniem społecznej i kulturowej tkanki miejskiej. Badania takie², wywodząc się z chicagowskiej szkoły ekologii społecznej, sięgają do dorobku klasyków, wśród których najbardziej znani są Robert E. Park, Florian Znaniecki, Ernest Burgess czy Robert McKenzie. Tworząc podstawy współczesnej socjologii miasta, przywołani autorzy angażowali się zarówno w analizy oraz opis procesów i zjawisk cechujących przestrzenie wielkiego miasta, jak i działania praktyczne mające na celu rozwiązywanie pojawiających się w nim problemów społecznych³. Do szczególnie istotnych, zarówno w przeszłości, jak i czasach współczesnych, zaliczamy przy tym segregację społeczno-przestrzenną wynikającą z nierówności społecznych.

Samo miasto możemy postrzegać jako złożoną strukturę obejmującą wiele współwystępujących i współzależnych grup społecznych zasiedlających obszary zróżnicowane technicznie, kulturowo i ekonomicznie. Wzmiankowane grupy cechuje różnorodność pochodzenia społecznego i wykształcenia, wykonywanych zawodów, statusów ekonomicznych, stylów życia czy pochodzenia etnicznego (Rybicki, 1972, s. 331). Ich zróżnicowanie etniczne i ekonomiczne przekłada się na segregację przestrzenną, wyrażającą się m.in. powstawaniem enklaw etnicznych, dzielnic bogactwa oraz obszarów biedy i marginalizacji. Każdą z wymienionych przestrzeni możemy rozpatrywać jako odrębny mikrosystem społeczny, dysponujący specyficznymi dla siebie zasobami, więziami i relacjami społecznymi oraz instytucjami (Stankiewicz, 2011). Zadania realizowane przez państwo w ramach polityki społecznej sprawiają przy tym,

¹ Nazwisko bohatera niniejszego artykułu zostało ujawnione za jego zgodą.

² Do polskich badaczy sięgających w pedagogice do dorobku ekologii społecznej zaliczamy m.in. Krzysztofa Przeclawskiego i Aleksandra Nocunia; współcześnie zaś Marię Mendel i Justynę Pilarską.

³ Angażująca się we wspomniane działania Jane Addams została za swoją działalność wyróżniona w roku 1931 Pokojową Nagrodą Nobla.

iż przedmiotem szczególnego zainteresowania badaczy często bywają dzielnice zamieszkałe przez ludzi niezamożnych.

Podjęmowane dotychczas analizy wskazują, iż zbiorowości te cechuje nie tylko odrębność warunków życia (jak ubóstwo, gorsze warunki mieszkaniowe, degradacja fizyczna przestrzeni życia), lecz także pewna odmienność stylów życia, wzorów partycypacji społecznej, politycznej i kulturalnej, sposobów widzenia świata, wzorów osobowych i reguł życia społecznego. Zwracają także uwagę na zjawisko marginalizacji bądź nawet wykluczenia społecznego mieszkańców obszarów określanymi jako usytuowane „po złej stronie torów”⁴. Próby objaśnienia oraz ujęcia wzmiankowanych obserwacji w ramy teoretyczne przyczyniły się do rozwoju dwóch prominentnych koncepcji: teorii kultury ubóstwa Oscara Lewisa oraz teorii podklasy (*underclass*) Williama J. Wilsona. Mimo różnic w podejściu do opisu, analizy oraz sposobu wyjaśniania specyfiki, procesów i mechanizmów funkcjonowania opisywanych środowisk, obie z wymienionych skupiały się przy tym na problematyce patologii społecznych, tworząc teoretyczne podstawy programów profilaktycznych i resocjalizujących. Niewielką uwagę poświęcały natomiast znaczeniu trudnych warunków życia dla kształtowania się osobowości, charakteru, kreatywności i przedsiębiorczości mieszkańców takich „gorszych dzielnic”. Mimo żywej tradycji szkół środowiskowych (Uryga, 2018), jako kwestię drugoplanową postrzegały także działalność instytucji edukacyjnych, w tym pracę wychowawczą szkoły.

Podejście takie należy uznać za niewystarczające. W społeczeństwie demokratycznym szkoła jest jednym z podstawowych narzędzi przeciwdziałania marginalizacji społecznej i wyrównywania szans życiowych dzieci, które przyszły na świat w rodzinach o zróżnicowanym pochodzeniu, sposobie funkcjonowania, statusie i kapitale kulturowym. Jak jednak wskazują badania Romana Dólaty (2008), współczesne szkoły polskie realizują to zadanie w stopniu niezadowolającym, przyczyniając się raczej do wzmocnienia mechanizmów dziedziczenia ubóstwa oraz utrwalania i rozwoju już istniejących nierówności. Wzmiankowana sytuacja wzbudza szczególny niepokój w kontekście dokonujących się obecnie społeczno-ekonomiczno-kulturowych przeobrażeń przestrzeni miejskich, szczególnie wyrazistych w wielkich aglomeracjach. Procesy globalizacji oraz wiążący się z nimi wzrost mobilności społecznej, nakładając się na narastające nierówności społeczne, pobudzają intensywne procesy gentryfikacji. Jednym z jej przejawów jest pogłębiająca się segregacja przestrzenna miast, wy-

⁴ Ten amerykański idiom, użyty dla samoopisu m.in. przez Dwighta Eisenhowera, odnosi się do przestrzeni marginalizacji i ubóstwa, w której wychowują się dzieci i młodzież o ograniczonych lub zablokowanych możliwościach awansu społecznego.

rażająca się m.in. procesami ich gettoizacji (Jałowiecki, Łukowski, 2007) oraz wyłaniania się dzielnic po lepszej i gorszej „stronie torów”. W konsekwencji powyższego zarówno adres, jak i sam kod miejsca zamieszkania, podobnie, jak w okresie międzywojennym, stają się wskaźnikami statusu społecznego jednostki, niejednokrotnie nabierając cech społecznego piętna⁵. „Gorszą stroną torów” cechuje zaś nie tylko niski status społeczno-ekonomiczny mieszkańców, lecz także degradacja fizyczna zamieszkiwanej przez nich przestrzeni, ubóstwo możliwości rekreacji i uczestnictwa kulturalnego oraz stosunkowo niska jakość edukacji i zajęć pozalekcyjnych oferowanych przez lokalne placówki oświatowe⁶.

Zarysowane procesy niosą wiele zagrożeń, do których zaliczamy m.in. ograniczenie potencjału rozwojowego oraz możliwości realizowania aspiracji i planów życiowych przez członków wspólnoty ubóstwa. Bariery doświadczanego przez nich niedostatku, deprivacji potrzeb oraz braku wsparcia mają przy tym szersze konsekwencje, osłabiając spójność i pogłębiając podziały społeczne oraz pozbawiając społeczeństwo energii, kreatywności i przedsiębiorczości jednostek, które mogłyby znacząco przyczynić się do jego rozwoju.

Prowadzone przez autorkę niniejszego tekstu w latach 1992–2014 badania nad karierami życiowymi polskich imigrantów fali solidarnościowej w Stanach Zjednoczonych wskazują, iż znaczna część osób odnoszących sukcesy pochodziła ze środowisk ubóstwa. Konieczność radzenia sobie od dzieciństwa z trudnościami życiowymi i niedostatkiem, koegzystencji ze specyficznym, rządzącym się własnymi prawami, nie zawsze łatwym w kontaktach środowiskiem społecznym i polegania na własnych siłach rozwinęła u nich odporność psychiczną, pracowitość, przedsiębiorczość, zaradność, otwartość i adaptacyjność ułatwiające przystosowanie się do warunków nowego kraju. Uzyskane w toku edukacji szkolnej wykształcenie i pewność siebie ułatwiły natomiast odnalezienie się na rynku pracy, który wprawdzie daje szansę każdemu przybyszowi, warunkiem sukcesu jest jednak zdolność jej dostrzeżenia oraz odwaga stawienia czoła związanym z nią wyzwaniom.

Przykładem tego rodzaju kariery są losy zamieszkałego w Los Angeles światowej sławy architekta Tomasza Osińskiego pochodzącego z ubogich rejonów warszawskiego Grochowa. Prezentujący je tekst składa się z dwóch czę-

⁵ Zjawisko to przedstawione zostało m.in. w niemiecko-amerykańskim filmie C. Hansona z 2002 r. „8 mila”.

⁶ Stwierdzenie to nie wyraża przeświadczenia o ogólnie niższym poziomie edukacji w zlokalizowanych w tego rodzaju obszarach szkołach, wskazuje natomiast na konsekwencje kumulowania się na terenie tej samej placówki uczniów pochodzących ze środowisk zaniedbanych kulturowo i funkcjonujących w sposób niejednokrotnie patologiczny.

ści. Pierwsza z nich, autorstwa Tomasza Osińskiego, przybliży warunki życia i rozwoju artysty w Polsce. Część druga, uzupełniona analizą najważniejszych dokonań, została opracowana na podstawie transkrypcji wywiadu pogłębionego przeprowadzonego z artystą pod koniec sierpnia 2023 i autoryzowanego w grudniu 2023. Obie części studium powiązane są przy tym nie tylko osobą bohatera, lecz także związkiem logicznym. Pierwsza z nich ukazuje specyfikę warunków, w jakich kształtowały się kompetencje i osobowość Tomasza Osińskiego. Część druga pozwala zrozumieć znaczenie doświadczeń dzieciństwa i młodości dla jego późniejszej kariery w USA.

Tomasz Osiński

Wspomnienia ze złej strony torów

Urodziłem się w roku 1951 we Wrocławiu. A gdy miałem kilka miesięcy moja mama wróciła do Warszawy. Podobnie jak wiele innych, także jej rodzina została rozbita przez wojnę. Filar rodziny, pradziadek Piotr Modrakowski, został aresztowany przez Niemców już w pierwszych dniach wojny i nigdy się nie odnalazł. Wszyscy mężczyźni w rodzinie wzięli udział w tym historycznym dramacie, walcząc w różnych częściach Europy, w różnych armiach po różnych stronach konfliktu dobrowolnie lub z przymusu. Niektórzy zmarli, wielu nigdy nie wróciło do domu.

Pod koniec wojny kilku rosyjskich oficerów w drodze do Berlina zatrzymało się na krótki czas w domu moich dziadków w Bydgoszczy. Dobrze czuli się u mojego dziadka, bo mówił po rosyjsku. Języka tego nauczył się jako polski więzień w rosyjskim obozie jenieckim w czasie wojny 1920 r. Kiedy wydano rozkaz dalszego szturmu na zachód, Rosjanie zorganizowali celebrację z alkoholem znalezionym w opuszczonych cysternach na boczniczy kolejowej. Dwa dni po tej uroczystości moja mama została sierotą. Miała 14 lat. Około 200 osób, w tym oboje jej rodziców, zmarło z powodu zatrucia metanolem. W tym czasie nie było jeszcze wiadomo, gdzie był jej starszy brat Eda, gdyż kilka miesięcy wcześniej został wcielony do armii niemieckiej. Mama i jej starsza siostra spędziły kilka następnych lat z ciotką Nilą, jej mężem Edwinem i ich córką Melanią.

Po wojnie optymizm odżył, ale przyćmiła go mroczna rzeczywistość socjalizmu. Ludzie byli jednak zajęci odbudową zniszczonych miast i zrujnowanego życia. Moja rodzina, wylądowała na krótko w Zielonej Górze, a potem na dobre w Warszawie. Mama, mając 19 lat, wyjechała do Wrocławia w poszukiwaniu samodzielności. Półtora roku później wróciła do Warszawy z sześciomiesięcznym dzieckiem. Tatusz dziecka nie był jednak gotowy na rolę ojca.

Dom rodzinny przy ulicy Mińskiej

Powitanie w Warszawie nie było entuzjastyczne. Ciotki mamy twierdziły, że małego bękartą trzeba oddać do sierocińca, ale wujek Edwin nie chciał nawet o tym słuchać. Zatem ja i moja mama dołączyliśmy do reszty rodziny mieszkającej na ulicy Mińskiej.

Mieszkaliśmy w małym drewniaczku w cieniu ogromnej drukarni dumnie nazwanej imieniem Rewolucji Październikowej, gdzie pracował wujek Edwin. W naszym dwupokojowym mieszkaniu nie było kanalizacji ani innych wygód, było tylko mnóstwo ludzi i mój pies Saba. Byliśmy biedni, ale ja o tym nie wiedziałem.

Bieda okazała się dobrą rzeczą, gdy sąsiadujący drewniak stanął w płomieniach, a moja rodzina była w stanie wynieść cały swój dobytek, w tym łóżka i meble, na otwartą przestrzeń w ciągu 5 minut. Siedziałem pod wielką topolą na stosie naszych rzeczy na kołdrze i oglądałem cały ten spektakl. Wujek Edwin wypuścił z zagrody naszą świnię. Kurczaki i drugi pies Pip schowały się w odległym kącie podwórka. Wypuszczone ze strychu gołębie wujka latały bez celu po zadymionym niebie. Ogień do nas nie dotarł, ale drugiej chaty już nie było. Mieszkający tam mój przyjaciel Maciek, przeprowadził się z rodziną gdzie indziej.

Po pożarze przenieśliśmy nieliczny dobytek z powrotem do chaty, aby kontynuować nasze zatłoczone życie. Wkrótce zrobiło się jeszcze bardziej tłoczno. Moja mama i ja dzieliliśmy to miejsce z czterema innymi osobami: ciotką mojej mamy Nilą, jej mężem Edwinem, ich córką Melanią i siostrą Nili Manią. Wujek Edwin umiał tylko pracować i pracował cały czas.

Po kilkudziesięciu latach zrozumiałem jednak, jak wiele się od niego nauczyłem. Poczujęm, jakbym miał ojca. Nie byłem jednak zwolennikiem cioci Nili i to uczucie było odwzajemnione.

Kiedy byłem mały, Melania dla zabawy lubiła przebierać mnie za dziewczynkę i zabierać na spacer w wózku.

Ciocia Mania, stara panna, w dzieciństwie chciała zostać zakonnicej. Była zawziętą strażniczką doktryny katolickiej w naszym domu i wcielała ją w praktykę, uderzając mnie po głowie i wrzeszcząc: „Ty antychryście!“. Ciocia Mania była naszą własną domową inkwizycją.

Większość czasu spędzałem na dworze, za płotem z siatki i dużą drewnianą bramą, bawiąc się z jednym psem i drażniąc drugiego. Czasami, gdy brama była otwarta, nie mogłem się powstrzymać przed wyjściem i podążaniem za swoją ciekawością. Moje wczesne wspomnienia są tu czarno-białe, a raczej brudnoszare, bo taki był kolor wszystkiego wokół. Aż do pewnego ranka.

Kolor

Tego ranka ciocia Mania odsunęła zasłony w oknie wychodzącym na ulicę i zawołała wszystkich, żeby szybko przyszedli i zobaczyli, co się tam narobiło. Na zewnątrz była eksplozja kolorów. Grupa kolorowo ubranych Cyganów z końmi i malowanymi wozami rozbiła obóz na pustej działce po drugiej stronie ulicy. Pamiętam, jak trzymałem się parapetu okna i stałem na czubkach palców, aby patrzeć z zachwytem i fascynacją. Nie wiedziałem wtedy, jak bardzo to wydarzenie zmieni moje życie.

Paw

Młody Cygan ubrany w biały garnitur chodził „w te i we w te” po ulicy, i zupełnie nie pasował do otoczenia. Miał na imię Wowo i starał się zwrócić uwagę mojej ślicznej ciotki Melanii. Wowo (od tej pory Władek) i Melunia pobrali się kilka miesięcy później. Teraz do chaty wprowadził się jeszcze jeden wujek. Władek poczuł się zobowiązany z tej okazji do przyniesienia w prezencie swojej nowej rodzinie czegoś naprawdę, naprawdę wyjątkowego. I przyniósł... żywego pawia z niesamowicie pięknym ogonem. Nie mieliśmy nic, ale mieliśmy pawia. W tym czasie jedyne pawie w Warszawie były w Zoo i w ogrodzie kardynała Wyszyńskiego. Ale egzotyczna piękność nie chciała z nami zostać i próbowała uciekać, przelatując przez płot. Na koniec trzeba było pawia przywiązać długim sznurkiem do wielkiej topoli. Na noc zamykano go na strychu razem z gołębiami. Budził nas swoim głośnym krzykiem. Ptak stał się lokalną atrakcją i wiele osób chciało go kupić. Ale ponieważ nie był na sprzedaż, więc ktoś go ukradł.

W chacie został jednak z nami wujek Władek. Uczył się polskiego. Moja mama nauczyła go czytać i pisać. Jednym z pierwszych słów, którego się nauczył, było „diabeł”. Kiedy słowo to wymawiał, brzmiało to bardziej jak „dzia-beł”, i tak właśnie się do mnie zwracał. Ale teraz miałem już dwa męskie wzory, od których mogłem się uczyć: jeden pracował cały czas, a drugi marzył, doceniając piękno i wolność.

Na nowym mieszkaniu

Po urodzeniu się syna Melanii i Władka, Jasia, wszyscy przeprowadziliśmy się do nowo wybudowanego bloku z czerwonej cegły, pół kilometra dalej. Dostaliśmy 3-pokojowe mieszkanie z kuchnią i nowością: łazienką. Dopóki ciocia Melania, wujek Władek i potem dwójka ich dzieci nie wyprowadzili się, ja i moja mama spaliśmy na materacu na podłodze.

Wujek Edwin prowadził małą drukarnię w kuchni, w której pracował każdej nocy po przepracowaniu całego dnia w dużej. Miał jednak czas nauczyć mnie naprawiać i tworzyć różne rzeczy. A ja byłem głównie zajęty przynoszeniem do domu przeróżnych zwierząt, rannych, chorych i zgubionych. Trzeba je było ukrywać przed ciotkami, ale nigdy nie udawało się to na długo.

Życie stawało się coraz lepsze. W ciągu dnia radio, aby uszczęśliwić ludzi pracy, puszczało wesołą wiejską muzykę i polki. Wujek Edwin w nocy, z uchem przy radiu, słuchał Radia Wolna Europa, żeby dowiedzieć się, co naprawdę dzieje się po naszej stronie żelaznej kurtyny. Drukarnia dała też mu telefon, żeby mogli do niego zadzwonić w razie nagłej potrzeby. Numer telefonu był łatwy do zapamiętania: 100–700. Był to jedyny telefon w naszej części bloku. Ciotka Nila okupowała go przez większość czasu; godzinami potrafiła siedzieć na małym krzeselku na korytarzu, palić papierosy i rozmawiać. Zawsze ekstrawaganci wujek Włodek kupił też duży telewizor z małym ekranem, ale zrobił to zanim w ogóle pojawiły się regularne transmisje telewizyjne. Kiedy zaczęli w końcu nadawać program, leżąc na materacu na podłodze, mogłem spod kołdry oglądać wszystkie przerażające czarno-białe filmy.

Niedługo po przeprowadzce wysłano mnie do przedszkola. Było to dla mnie tak obce i przerażające, że przez kilka pierwszych dni nic nie mówiłem. Postępowałem zgodnie ze wszystkimi instrukcjami i udawałem, że śpię przez godzinę po obiedzie. W ten sposób stałem się idealnym dzieckiem w przedszkolu. I w nagrodę zostałem przeniesiony do starszej grupy dzieci, gdzie bardzo szybko znów mogłem być sobą, nagroda była oczywiście przedwczesna.

Mieszkańcy naszego domu byli zbiorowiskiem ludzi, którzy społecznie nie mieli ze sobą nic wspólnego. Dobrze więc reprezentowali szersze społeczeństwo Polski Ludowej. Po drugiej stronie klatki schodowej na parterze mieszkała rodzina Państwa K. Wszyscy mężczyźni w rodzinie byli alkoholikami. Córka rodziny K. skorzystała kiedyś z lustra w naszym przedpokoju, żeby przed ślubem zobaczyć siebie w białej sukni ślubnej, w jej mieszkaniu lustra zostały potłuczone dawno temu.

Tuż nad nami mieszkała rodzina Państwa T. Pan T. był krawcem. Był malutki i garbaty. Jego żona była przystojną kobietą. Państwo T. mieli siedmioro dzieci. Byli to: najstarszy Mietek, moi dwaj najlepsi przyjaciele Waldek i Marek, młodszy Niunek i Doniek, jeszcze jeden chłopczyk i córka. Pan T. pracował w spółdzielni krawieckiej, a jego żona pracowała w domu, szyjąc ręcznie kołdry. Używała jednego z ich dwóch pokoi jako warsztatu. Młodsze dzieci bawiły się tam pod kołdrą, często bez majtek. Nasi sąsiedzi nie mieli zbyt wielu mebli, tylko mnóstwo łóżek, pod którymi znajdowały się ogromne zapasy cukru i mąki na wypadek wojny. W każdym pokoju mieszkania i na korytarzu wisiały oprawione w ramki portrety pana T. (Wujek Włodek porównał to do kultu Stalina).

Państwo T. mieli w kuchni dużą blaszaną wannę, a w niej stado piszczących świnek morskich (dałem im te zwierzaki, bo miałem ich za dużo).

Od czasu do czasu przed jakąś rodzinną uroczystością pan T. organizował produkcję bimbru. Zatrudniając do pomocy synów i sprytnie wykorzystując małą kuchenkę gazową, dwie duże i jedną małą miskę, zamieniał śmierdzący płyn z fermentujących ziemniaków w śmierdzący, ale mocny alkohol. Dowiedzieliśmy się wtedy, że podczas przyjęć u sąsiadów należy zamykać okna, gdyż po spożyciu tego trunku wielu uczestników chorowało i zazwyczaj wymiotowali z balkonu nad nami.

Rodzina N. zajmowała mieszkanie na trzecim piętrze. Ojciec pracował w zajezdni kolejowej. Miał brudną robotę, czyszcząc wnętrza kotłów lokomotyw parowych. Jego skóra była matowo-szara. Chyba w pewnym momencie porzucił jednak bezskuteczne próby mycia. Do pracy i z pracy zawsze szedł, prowadząc rower, ale nigdy nie widziałem, żeby na nim jeździł. Pani N. była kobietą energiczną i pracowitą. Pochodziła ze wsi i zaopatrywała sąsiadów we wszelkiego rodzaju wiejskie smakołyki. Jej łazienka przypominała miniaturową Arkę Noego pełną kurczaków, królików i kaczek. Wanna zaś, w zależności od pory roku, pełna była warzyw lub owoców.

Zarówno starszy syn, duży i powolny Andrzej, jak i młodszy: mały i bystry Ziutek, byli moimi przyjaciółmi. Mieliśmy telefon z dwóch puszek i ze sznurka, łączący ich okno z moim. Nie spełniało to naszych oczekiwań, więc zastąpiliśmy go przewodem elektrycznym, dwiema żarówkami i dwoma przełącznikami, tworząc telegraf Morse'a. Ten zadziałałby świetnie, gdyby którykolwiek z nas kiedykolwiek nauczył się komunikować za pomocą sygnałów Morse'a.

W naszym 5-piętrowym budynku byli też inni, bardzo zróżnicowani sąsiedzi, którzy nie wyróżniali się jednak dla mnie czymś wyjątkowym. Nasz dom był także połączony z drugim, zajmowanym wyłącznie przez rodziny milicjantów. Tam też miałem kolegów. Pamiętam dzień, kiedy poszliśmy na węgry i bawiliśmy się z moim przyjacielem M. w jego mieszkaniu. Jego rodzice byli w pracy. Mój przyjaciel miał skrzypce i pokazał mi pistolet swojego ojca. Radio było włączone i usłyszeliśmy dziwne dźwięki: to był Gagarin w kosmosie. Rosja wygrała wyścig do gwiazd.

Na wprost naszego mieszkania stała luksusowa willa doktora G., otoczona drzewami owocowymi i wysokim żelaznym płotem, będąca pozostałością po lepszych czasach. Codziennie rano w drodze do szkoły mijalem jego dom. Soczyste brzoskwinie doktora G. zrywaliśmy od naszej strony płotu za pomocą siatki na motyle.

Tuż obok stał zaniedbany, dwupiętrowy, ceglany budynek, z gołębnikiem na dachu i popularnym w całej okolicy miejscem spotkań pijaków w piwnicy.

Czasami w małym okienku tej ciemnej piwnicy widziałem dwójkę małych dzieci wyglądających na zewnątrz zza stalowych krat. Po drodze do szkoły oddawałem im czasem moje drugie śniadanie. Skończyło się to jednak pewnego ranka, kiedy milicjanci wynieśli stamtąd na noszach martwego mężczyznę z wystającym z piersi złamanym drewnianym trzonkiem od łopaty.

Przed naszymi dwoma budynkami znajdował się też inny stary dom, który później został zburzony. Po rozbiórce razem z Andrzejem, Ziułkiem, Waldkiem i Markiem, przeszukaliśmy piwnice tego domu i zabraliśmy, co pozostało. Znaleźliśmy pudła pełne paczuszek: bibulek do papierosów, wszystkie z napisem „Bocian”. W każdym opakowaniu znajdowały się setki małych papierków, a w każdym pudełku były setki paczuszek. W piękny, wietrzny letni dzień zrzuciliśmy wszystkie papierki z dachu naszego bloku. Wyglądały jak tysiące białych motyli lecących w powietrzu. Kiedy w końcu wylądowały, zmieniliśmy krajobraz okolicy z letniego na zimowy.

Dobry i zły

Nasze małe „plemienne” grupy dzieciaków, za którymi często podążały znacznie młodsze dzieci ze smarkami zwisającymi z nosa, były zajęte głównie psotami i zakłócaniem porządku publicznego przy szczególnej fascynacji ogniem i dymem. Wszyscy jednak chodziliśmy do kościoła, za wyjątkiem mojego przyjaciela Arka, który był świadkiem Jehowy, i Pawła, który w nic nie wierzył. Katolicka koncepcja dobra i zła była dla mnie bardzo znacząca i dzięki niej wiedziałem, co jest czym. Bycie dobrym było pożądane, ale robienie złych rzeczy z innymi dziećmi było ekscytujące.

Mój związek z instytucjonalną religią zakończył się, gdy miałem 10 lat. Dając się we znaki licznym siostronom zakonnym i księżom, przebrałem miarkę. Ksiądz, trzymając mocno mnie za ucho, wyprowadził mnie przez kaplicę do głównych drzwi kościoła, poprowadził w dół po szerokich schodach, przez betonowy chodnik do bramy kościoła, a potem wypchnął mnie za bramę i krzyknął: „WON!”. Zgodnie z zaleceniem, trzymałem się potem z daleka, ale zabrałem na dalszą drogę życia idee dobra i zła, a także duchowe zrozumienie muzyki Bacha.

Odkrywcy

W naszej okolicy rodzice dużo pracowali. Przez większą część dnia, po szkole i przed kolacją, byliśmy grupą dzieciaków pozostawionych samym sobie. Podejmowaliśmy własne decyzje, ponieważ nie było dorosłych, którzy mogliby je podejmować za nas. Stworzyliśmy więc własne minispołeczeństwo: przywódcy, zwolennicy, prześladowcy, ofiary, bohaterowie, wrogowie, zdrajcy i wyrzutki. Eksplorowaliśmy otaczający nas świat. W poszukiwaniu przydatnych rzeczy

grzebaliśmy na pobliskim wysypisku śmieci i w śmietnikach sąsiadujących fabryk, zajezdni kolejowej i strzelnicy wojskowej. Prezerwatywy i smoczki z fabryki gumy na ulicy Podskarbińskiej były świetnymi bombami wodnymi. Najlepsze były smoczki wykonane z grubej żółtej gumy ze względu na ich wielkość i ogromną moc wybuchową. Szkła powiększające i pryzmaty z fabryki optycznej nadawały się do rozpalamia ognia i robienia tęczy. Zajezdnia kolejowa była zaś źródłem ołowiu, który z łatwością mogliśmy stopić i robić różne zabawki. Ołów, rtęć i azbest były materiałami naszego powszechnego użytku.

Dopóki nie zbudowano kolejnych domów i szpitala, nasz budynek znajdował się na obrzeżach miasta. Moglibyśmy więc badać obszary miejskie na naszym południu lub pola i lasy na północy. Ulubionym miejscem było rozległe pole pomiędzy torami kolejowymi. Przez całe lato śpiewały tam skowronki. Łapaliśmy jaszczurki, piekliśmy ziemniaki w ogniskach i pływaliśmy w pobliskim stawie. Będąc grupą swobodnie wałęsających się chłopców, sami nauczyliśmy się wiele o życiu. Nauczyliśmy się cenić swój honor, lojalność, szacunek dla innych; a przede wszystkim nauczyliśmy się wstawać po upadku. Czasem chodziłem też na to pole sam. I tam właśnie któregoś dnia uświadomiłem sobie, kim jestem.

Mogę szczerze powiedzieć, że nie zmieniłem się od tego czasu.

Plac Szembeka

W każdą sobotę na Placu Szembeka odbywał się Targ Gołębi. Hodowla gołębi była popularnym zajęciem miejscowego „lumpenproletariatu”. Miłośnicy gołębi gromadzili się na targu razem ze swoimi ptakami. Były to gołębie wszelkiego rodzaju: perłowe, bociany, rolki, mewki, garlacze, gołębie pocztowe, wiewiórki i wiele innych. Ptaki przynoszono na sprzedaż, handel lub po prostu żeby się popisać. Było też kilku hodowców królików i małych ptaków śpiewających.

To tam często wydawałem swoje ciężko zarobione pieniądze. Pieniądze miałem dzięki wujkowi mojej mamy, Piotrowi. Mieszkał niedaleko z żoną Klarą i synem Mietkiem, który był złotnikiem-alkoholikiem i pięknie grał na akordeonie. Co jakiś czas zabierałem od niego puste butelki, zamieniając je na gotówkę w najbliższym skupie.

Na targu co sobota był człowiek, który sprzedawał złapane dzikie ptaki śpiewające: szczygły, dzwońce i makolągwy. Moja miesięczna gotówka ze sprzedaży butelek wystarczała zwykle na zakup 2 lub 3 z tych ptaków. Kupowałem je i wypuszczałem, żeby poczuć dreszczyk emocji, patrząc, jak odlatują na wolność.

Na ulicy przed rynkiem naiwne ofiary próbowały wygrywać w grze w trzy karty lub w trzy kubki i kostkę. Nie byliśmy mile widziani w tym miejscu, ponieważ z poziomu oczu dziecka mogliśmy zobaczyć, gdzie jest która karta lub pod którym kubkiem znajduje się w danej chwili kostka, co głośno ogłaszaaliśmy.

Pewnej soboty doszło do malej wojny ulicznej. Hodowcy gołębi odmówili miejscowemu gangowi zapłacenia haraczu za ochronę. I zaczęła się walka. Gołębiarze bronili się, używając jako broni swoich długich metalowych klatek pełnych gołębi. Tego dnia gołębie latały wszędzie.

Podróż w czasie do średniowiecznej wioski

Kiedy miałem 5 lat, mama wysłała mnie do rodzinnego gospodarstwa naszej sąsiadki, pani D. do wsi Gaj, jakąś godzinę jazdy pociągiem z Warszawy. Ogrodzenie z siatki oddzielało gospodarstwo od ośrodka opieki dla upośledzonych umysłowo chłopców prowadzonego przez katolickie siostry zakonne. Po obu stronach płotu była taka sama ciekawość. Z jednej strony byłem ja, a z drugiej chłopcy w różnym wieku, którzy spacerowali pod drzewami lub opierali się o płot, obserwując mnie i rodzinę gospodarzy.

Dwóch starszych chłopców ze wsi zaprzyjaźniło się ze mną i pokazało mi, jak łowić ryby w kobiałki. Zaprosili mnie do siebie. Mieszkali z rodzicami w ziemiance. Na kolacje były kartofle ze zsiadłym mlekiem, które jadło się ze wspólnej miski.

Lubiłem rysować i zabrałem ze sobą kredki i papier, których zapas dała mi mama. Usiadłem obok studni i rysowałem różne zwierzęta. Wieśniacy byli rozbawieni, że tak mały chłopiec potrafi tak dobrze rysować. Moimi umiejętnościami zainteresował się nawet ksiądz zza płotu. Któregoś dnia zabrał mnie do klasztoru. Stara zakonnica wskazała mi drogę ciemnymi korytarzami do małego pomieszczenia z drewnianymi beczkami. Z jednej z beczek wyciągnęła ogromną kulę gliny owiniętą w szmatę i podała mi ją. Potem, siedząc na zewnątrz klasztoru pod wierzbą, zrobiłem z tej bryły wielkiego, straszego smoka.

W każdą niedzielę odwiedzała mnie mama i ze stacji kolejowej szliśmy przez pola, odpędzając syczące gęsi. Po powrocie na Grochów mama robiła wszystko, co mogła, żeby trzymać mnie z dala od miejscowej łobuzerii. Mama po całym dniu pracy w innej części miasta, mimo zmęczenia, po powrocie do domu brała mnie na zajęcia plastyczne do Pałacu Nauki i Kultury, który w przystępnie dobroci podarował Warszawie Józef Stalin. Kiedy wracaliśmy po zajęciach, zawsze było ciemno i przeważnie zimno. W drodze do domu przesiadaliśmy się pod pomnikiem Bohaterów Radzieckich na Placu Waszyngtona.

Mama wysyłała mnie także na wszystkie możliwe obozy letnie i zimowe na terenie całego kraju. W każdy weekend jeździliśmy do siostry mojej mamy, Krysi, która mieszkała w znacznie lepszej części Warszawy, na Mokotowie. Nawet tam udało mi się jednak znaleźć towarzystwo małych chuliganów.

Anglia czyli inny świat

Nie wiem, jak doszło do tego cudu, ale kiedy miałam 5 lat, moja mama dostała pozwolenie na wyjazd ze mną do Anglii, aby odwiedzić swojego brata. Eda jako nastolatek został wcielony do armii niemieckiej pod koniec wojny. Uciekł, ale został schwytany i skazany na karę śmierci, której jednak nie wykonano. Znow uciekł, udając się do Anglii. Ale został tam zatrzymany jako niemiecki szpieg. Po jakimś czasie spędzonym w więzieniu i po zakończonym uniewinnieniem śledztwie został jednak uwolniony i wysłany do Szkocji na szybkie szkolenie spadochroniarzy. Następnie zaś został zrzucony na spadochronie w okupowanej Belgii niedaleko miejsca, z którego wcześniej uciekł; wrócił tam jednak jako żołnierz wojsk aliantów. Po wojnie, jak wielu innych, wujek Eda pozostał w Anglii, w małym miasteczku Otley.

Mieszkając u wujka Edy przez kilka miesięcy, żyliśmy w zupełnie innym świecie niż ten nasz w Warszawie. Wszystko było inne, nawet zapach ulic. Jedyne, co wydało mi się znajome, to zabawa z dziećmi polskich imigrantów, państwa C. Front ich domu w niczym nie przypominał zadbanych zielonych trawników ich angielskich sąsiadów. Przed frontem ich domu mogłem się bawić z ich licznymi dziećmi w dołach pełnych błota.

W Anglii pierwszy raz w życiu mogłem zjeść banana, płatki kukurydziane i pić coca-colę. Widziałem strażników Pałacu Buckingham w wielkich, czarnych futrzanych kapeluszach i jelenie w Regent Park. Po odwiedzeniu dwóch innych wujków mojej mamy w Northallerton i jednego w Londynie, wróciliśmy jednak do Warszawy.

Szkoła podstawowa

To był ekscytujący dzień. Podczas uroczystości pierwszego dnia szkoły mama trzymała mnie za rękę. Rozejrzałem się i przestałem zwracać uwagę na cokolwiek innego; patrzyłem tylko na piękną dziewczynkę z mojej klasy. Stała niedaleko mnie. Pociągnąłem mamę za rękę, mówiąc: „Zobacz, jaka śliczna jest ta dziewczynka!” Parę lat później ta dziewczynka dała mi mój pierwszy pocałunek.

Dyrektor mojej szkoły był byłym wojskowym, brutalnym i prymitywnym. Większość nauczycieli była jednak wspaniała, zaangażowana i dumna ze swojej pracy. Dwóch z tych nauczycieli skierowało mnie ku lepszej przyszłości. Kiedy zbliżał się koniec roku w ostatniej klasie szkoły podstawowej i przyszedł czas wyboru szkoły średniej, dano nam listę, z której mogliśmy wybrać następną szkołę. Ponieważ na tej liście nie było wymarzonej przeze mnie szkoły leśników, bez przekonania zaznaczyłem kilka jakiś przypadkowych szkół zawodowych. Jeszcze tego samego wieczoru ktoś zapukał do naszych drzwi. Były to dwie panie, mo-

je nauczycielki pani B. i pani O. Przyszły porozmawiać o mnie z moją mamą. „Co ten idiota zaznaczył na liście szkół? Musi iść do szkoły artystycznej!” usłyszałem. Z wiekiem uświadomiłem sobie, jak wiele zawdzięczam tym moich nauczycielkom, które nie pozwoliły mi się zagubić.

Pocałunek

Chłodne wieczorne powietrze było oznaką nadchodzącej zimy. Miałem 13 lat i byłem po uszy zakochany w Ewie. Drzwi wejściowe do jej domu z czerwonej cegły znajdowały się naprzeciwko małego parku otoczonego czterema ulicami. Jedna z tych ulic była wyłożona kostką brukową, a resztę stanowił jedynie piach i kałuże. Robiło się późno i ciemno. Odprowadziłem Ewę po spacerze w parku pod jej drzwi. Zebrałem całą odwagę, jaką miałem, i, powiedziawszy dobranoc, pocałowałem ją. Pocałunek był niezdarny. Najpierw poczułem jej jędrny i zimny policzek, potem kącik jej ciepłych i miękkich ust. Odchyliła lekko głowę i przez sekundę jej usta dotknęły moich. Potem odwróciła się i wbiegła na ciemną klatkę schodową. Ja też pobiegłem. Podekscytowany, szczęśliwy i z bijącym sercem.

Szkoła artystyczna czyli proces mojego cywilizowania

Udało mi się zdać egzamin wstępny i zostałem przyjęty do bardzo szczególnej szkoły, w której na każde wolne miejsce przypadało 11 kandydatów. Moja nowa szkoła, Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych, mieściła się w dawnej XVIII-wiecznej Podchorążówce, pośrodku najpiękniejszego warszawskiego parku: Łazienek, tuż obok pałacu królewskiego na wyspie.

Po raz kolejny wszystko stało się zupełnie inne. Zupełnie jak kiedyś, dawno temu, kiedy byłem w przedszkolu, wszystko zaczęło się od wejścia do dziwnego i onieśmielającego miejsca. Szkołą kierował dyrektor Antoni M., któremu udało się wypracować mały azyl wolności w totalitarnej rzeczywistości.

Jak zwykle, już na początku wpadłem w kłopoty. Kiedy zaczynałem szkołę średnią, miałem tylko 14 lat i, oprócz Karolka, byłem najmniejszym chłopcem w klasie. To dawało niektórym większym chłopcom błędne przeświadczenie, że mogą się nade mną znęcać i popychać. I właśnie wtedy pewna rada mojego wujka Edwina wpędziła mnie w kłopoty. Kilka lat wcześniej powiedział mi on, że jeśli dowie się, że kogoś uderzyłem (a zrobiłem to wtedy, gdy jakiś chłopak szedł za mną i krzyczał: „Cygan! Cygan!!!”), zostanę ukarany. Dodał jednak: „Jeśli dowiem się, że ktoś ciebie uderzył, a ty mu nie oddałeś, to kara będzie naprawdę surowa!” Ta rada nie pasowała do bardziej ucywilizowanego środowiska. Gdy odpowiadałem pięścią na zaczepki, lądowałem „na dywaniku” dy-

rektora M. A raz prawie zostałem wyrzucony ze szkoły, bo, jak mi powiedziano „chuliganów my tu nie potrzebujemy”.

Większość uczniów mojej szkoły pochodziła z innych kręgów społecznych: z wykształconych, zamożnych rodzin, a wielu z nich było dziećmi bardzo ważnych osobistości. Bardzo chciałem się do nich dopasować. A to doprowadziło do kolejnego momentu znaczącego dla mojego życia. Był rok 1965. Podczas przerwy przystanęłam przy kilku chłopakach z mojej klasy rozmawiających o swoich najnowszych płytach muzycznych. Jeden z nich właśnie dostał od brata z Kanady najnowszą płytę Rolling Stones, drugi miał płyty The Hollies, trzeci kolega – płyty The Animals, a czwarty najnowszą płytę Beatlesów. Nie znałem żadnego z tych zespołów, ale bardzo chciałem wziąć udział w rozmowie. Powiedziałem więc: „A ja mam płytę pocztówkową z «Kaziu zakochaj się!»” To była piosenka kabaretowa z telewizji, która bardzo podobała się moim ciotkom. Ale oni wszyscy spojrzeli na mnie pogardliwie z góry. Nigdy nie zapomnę tego spojrzenia. W tym momencie postanowiłem, że już nikt nigdy nie będzie tak na mnie patrzył. I wziąłem się do roboty.

W końcu urosłem i stałem się wyższy. Kolega z liceum, Piotrek, wprowadził mnie w intelektualne sfery człowieczeństwa: filozofia, filmy awangardowe i książki. A ja sam stałem się znacznie bardziej kolorowy, nosząc skandalizujące kolorowe ubrania, które wyróżniały się na tle szarego i ponurego socjalistycznego krajobrazu miejskiego. Ubrania te szyłem sobie sam na starej maszynie Singera w małym, już własnym, pokoiku w nowym mieszkaniu mamy w Ursusie. Nauczyciele i znajomi mojej rodziny, kiedy widzieli mnie na ulicy, uciekali na drugą stronę, obawiając się, że będę z nimi widziany publicznie. Mój wygląd przyciągnął także uwagę bezbarwnych i nietolerancyjnych lokalnych żuli, którzy kiedyś za mój wygląd dotkliwie mnie pobili.

Odkryłem wtedy, że istnieje wolność eksplorowana poprzez sztukę, przestałem słuchać innych i poszedłem własną drogą. Mój nauczyciel rysunku i malarstwa nie był zadowolony z takiego rozwoju. A dyrektor M. wielokrotnie prosił moją mamę, żeby wraz ze mną odwiedziła jego gabinet. Sugerował, że szkoła cyrkowa byłaby może dla mnie bardziej odpowiednim miejscem niż jego szkoła dla artystów. Ja jednak uważałem, że ta szkoła była dla mnie absolutnie właściwą. Po jakimś czasie nasz dyrektor został w bliżej mi nieznanymi okolicznościach zmuszony do przejścia na emeryturę. Ponieważ, mimo pewnych napięć, byliśmy w dobrych stosunkach, odwiedziłem go z moim przyjacielem Piotrkiem. Okazało się, że świetnie nas rozumiał, bo kiedyś był równie trudnym uczniem jak my. Okazał się naszym przyjacielem i osobą znaczącą. Długo po tej wizycie utrzymywałem z nim kontakt.

Akademia

Po skończeniu liceum miałem wybór: studia albo wojsko. A ja nie chciałem iść do wojska. I szczęście znów mnie uratowało. Trzeba było się dostać na Akademię Sztuk Pięknych.

Uczelnia w Toruniu mnie odrzuciła. Akademia warszawska też by to zrobiła, gdyby nie profesor Jacek Sępoliński, który – jako jedyny z całej komisji – zainteresował się moimi pracami. Dzięki niemu zostałem przyjęty do warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Podobnie jak w szkołach wcześniejszego etapu mojej kariery edukacyjnej, miałem szczęście spotkać tu wspaniałych i inspirujących nauczycieli. Jeden z nich pamiętał rosyjskiego cara Mikołaja. Drugi, który stał się moim przyjacielem, walczył w czasie drugiej wojny światowej w kawalerii. Nie wszyscy jednak byli mi tak życzliwi. Kilku na wysokich stanowiskach mnie nie lubiło i chcieli mnie ze szkoły wyrzucić. Ale im nie wyszło.

Mój pobyt w Akademii był niezwykle intensywnym czasem nauki, tworzenia, pracy i imprezowania przy bardzo małej ilości snu. Do chwili obecnej nie mam pojęcia, jak mi się to wszystko udało. Tytuł magistra uzyskałem na Wydziale Wzornictwa Przemysłowego, ale też w pracowni malarstwa, dywagując na temat życia kamieni. A potem, ku zgrozie rektorów, zostałem jako asystent na Akademii.

W Polsce był to burzliwy czas. Brałem udział w drukowaniu nielegalnych księzek w podziemiu. W końcu udało się więc rektorom nie przedłużyć mojego kontraktu dydaktycznego w Akademii Sztuk Pięknych.

Okno historii się otwiera

Codziennie spotkania z tymi samymi ludźmi i w tej samej kawiarni przestały być interesujące. Była jesień. Armia rosyjska ponownie znalazła się na granicy Polski. Wiedziałem, że coś w końcu pęknie. Walka z Rosjanami zimą nie była moim marzeniem.

A niedawno się ożeniłem i chciałem mieć normalne rodzinne życie, takie, które było nieosiągalne w mojej rodzinie przez pokolenia. Liczyłem miesiące, tygodnie, dni, godziny.

Udało się.

Tuż przed stanem wojennym ja i moja żona Ewa wyjechaliśmy do Stanów Zjednoczonych na zaproszenie mojego wujka Cygana Władka.

Z dwoma walizkami i dwustoma dolarami wylądowaliśmy w Ameryce...

Ameryka...

Dalsze losy Tomasza Osińskiego są modelowym przykładem realizacji *American Dream*. Ten narodowy etos społeczeństwa amerykańskiego wyraża jego podstawowe wartości: wolność, równość i demokrację, i do chwili obecnej postrzegany jest jako znaczący czynnik sukcesów USA. Filarami tego etosu są oświeceniowa wiara w podmiotowość i sprawczość człowieka, zawarte w Deklaracji Niepodległości i preambule Konstytucji Stanów Zjednoczonych Ameryki prawo każdego mieszkańca USA do „indywidualnej pogoni za własnym szczęściem” oraz reguły społeczeństwa otwartego – inkluzywnego i dającego każdemu szansę na awans społeczny (Cullen, 2004)⁷.

Obiecywana w amerykańskim śnie szansa lepszego życia od ponad dwustu lat przyciągała i nadal przyciąga kolejne pokolenia imigrantów, do których zalicza się także bohater niniejszego tekstu. Tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego w roku 1981 opuszcza on wraz z żoną Polskę, co motywuje w następujący sposób w wywiadzie z sierpnia 2023: „miałem w szkole świetnego nauczyciela historii, który nauczył mnie rozumieć procesy historyczne i przewidywać różne wydarzenia, atmosfera w Polsce gęstniała, na granicy stały rosyjskie wojska, czułem, że wkrótce coś się wydarzy i nie chciałem w tym uczestniczyć”. Czynniki dodatkowo zachęcającymi do wyjazdu były także trudna sytuacja materialna w kraju pochodzenia, prześladowania polityczne i poczucie braku perspektyw życiowych⁸.

Po przyjeździe Tomasz Osiński i jego małżonka zamieszkali u zapraszającego ich wuja Wowy. Nasz bohater bardzo słabo zna język angielski, nie zna kraju i jego zwyczajów, znajduje się na niskim szczeblu hierarchii społecznej, ale przyjmuje założenie, że „skoro inni sobie poradzili, to ja też dam radę”. Pozyskane w domu umiejętności naprawiania i przeróbek pozwalają mu przetrwać najtrudniejszy okres adaptacji. Nie poprzestaje jednak na tego rodzaju pracach, lecz postanawia przetestować *American Dream*. Jeszcze w Polsce spotyka dwoje Amerykanów, którzy przyjechali z pomocą rzeczową dla artystów polskich. Sięgając do zachowanych wizytówek, podejmuje więc próby kontaktu. Jedna z tych osób jest nieosiągalna. Druga – Lyn Kienholz, działająca na rzecz artystów założycielka the California/International Arts Foundation – zaprasza go do Los Angeles, następnie zaś przedstawia Frankowi O. Gehry’emu, który w tym okresie jest dopiero u początków swojej wielkiej kariery. Spotkanie to

⁷ Spopularyzowaną charakterystykę amerykańskiego snu znajdujemy w narracji o „pucy-bucie stającym się milionerem”.

⁸ Czynniki te były postrzegane jako wypychające z kraju przez większość osób uczestniczących w prowadzonych przez autorkę badaniach nad procesami adaptacji migrantów polskich w USA.

inicjuje blisko 40-letnią przyjaźń i współpracę Tomasza Osińskiego z jednym z czołowych przedstawicieli współczesnej architektury światowej.

Początki pracy w niezbyt jeszcze rozwiniętym biurze projektowym Gehry'ego są dla Tomasza Osińskiego trudnym okresem, zarówno ze względu na uwarunkowania finansowe (pensja w biurze projektowym nie była wysoka, a żona podjęła dosyć kosztowne studia na wydziale architektury, konieczne okazało się więc dorabianie po godzinach pracy w biurze: naprawianie różnego rodzaju sprzętu i drobne remonty), jak i słabą jeszcze znajomością języka angielskiego. Korzystne jednak okazują się zasady pracy. Tomasz Osiński wspomina, że „zasady pracy były zupełnie inne niż w Polsce. Zespół pracowników, którzy mieli pod moim kierunkiem realizować jakiś projekt, starał się ze mną nie tylko współpracować, lecz także pomagać, wychodzić naprzeciw, rozumieć mnie mimo moich problemów językowych; z taką życzliwością i współpracą wobec obcego w Polsce się nie stykałem”. Wzmiankowana dobra współpraca ma przy tym szczególne znaczenie ze względu na realizowane przez Tomasza Osińskiego prace. Jako najmłodszy członek zespołu przyjmuje on zlecenia, których nie brali jego amerykańscy koledzy, gdyż wydawały się im w realizacji ryzykowne lub niemożliwe. Realizując je, zyskuje więc opinię osoby „która zrobi coś, czego nie daje się zrobić”.

W powyższym kontekście symbolicznego wymiaru nabiera „rybia łuska”. Jej historia wiąże się z pozostawionym w biurze Gehry'ego blatem z twardego, niepodatnego na obróbkę kompozytu, z którym „nic nie można było zrobić, bo był za twardy”. Bohater naszego artykułu, zachęcony przez szefa biura, postanawia jednak spróbować. Rezygnując z użycia piłki i posługując się jedynie obcęgami, odłamuje fragment kształtu rybiej łuski, która następnie staje się inspiracją zarówno dla projektowanych przez Tomasza Osińskiego lamp hotelowych, jak też elementów projektu Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Bilbao Franka Gehry'ego⁹.

Opinię osoby „robiącej rzeczy niemożliwe” potwierdza udział Tomasza Osińskiego w ponad 20-letniej budowie waszyngtońskiego Eisenhower Memorial: kompleksu trzech pomników upamiętniających prezydenta Dwighta Eisenhowera. Ważnym elementem tego kompleksu jest znajdująca się w tle utkana ze stali i przepuszczająca światło tkanina projektu Franka Gehry'ego o rozmiarach 150 x 20 metrów z podświetlanym nocą zarysem brzegów Normandii (Eisenhower..., 2023). Połączenie poszczególnych elementów wzmiankowanej konstrukcji wymaga jednak innowacyjnego podejścia, gdyż projekt

⁹ „Przy rozstaniu Frank podziękował mi za tę łuskę” – wspomina Tomasz Osiński.

tego rodzaju nigdy wcześniej nie był realizowany. Do ogłoszonego konkursu zgłaszają się przedsiębiorstwa z dużym doświadczeniem: japoński Nippon Steel oraz firma od lat związana z Pentagonem. Mimo braku doświadczenia, zgłasza się także Tomasz Osiński:

nie miałem pojęcia, jak to zrobić, ale powiedziałem Frankowi, że to się da zrobić, i że ja to zrobię [...] Próbowałem połączyć elementy tej kurtyny specjalną stalową nicią, ale nic mi nie wychodziło, czegoś takiego nikt wcześniej nie robił i nikt nie mógł mi nic doradzić [...] Frank sugerował, żebym się może wycofał, ale powiedziałem mu, że tam, gdzie się wychowałem, tak łatwo się nie poddamy [...] wciąż próbowałem i wciąż mi nie wychodziło. Dzień przed przyjazdem komisji rządowej mającej zdecydować o dalszych losach mojego udziału w projekcie wpadłem na pomysł, żeby zmienić wiertło na inne, zamówiłem to wiertło, ale jak je przywieźli, nie miałem już czasu go wypróbować. Komisja przyjechała, a ja z biciem serca uruchomiłem maszynę. I – wszystko zadziało: zrobiliśmy kilka spawów spełniających wymagania [...] Wygraliśmy.

Opisując swój sukces, Tomasz Osiński podkreśla też znaczenie doświadczenia z okresu swojego dzieciństwa i dorastania:

wychowanie na Grochowie było dla mnie szkołą charakteru i umiejętności radzenia sobie. Pomogły mi też umiejętności z czasów, gdy wciąż trzeba było kombinować i coś reperować.

Realizacja projektu stalowej kurtyny Eisenhower Memorial oraz uzyskanie w międzyczasie amerykańskiej licencji architekta przyczyniają się do rozwoju jego własnej kariery zawodowej. Nasz rozmówca kończy pracę w zespole Franka Gehry'ego¹⁰ i uzyskuje indywidualne zlecenia architektoniczne. Początkowo są one niezbyt ambitne, z czasem rozwijają się jednak w projekty bardziej zaawansowane i innowacyjne, spośród których najbardziej spektakularnym jest należący do producentów filmowych Chrise i Roberty Hanley Invisible House (Niewidzialny Dom) położony na pobrzeżach pustyni Joshua Tree w Kalifornii (Invisible..., 2023).

Obecnie Tomasz Osiński jest światowej renomy architektem, pracującym dla politycznych, kulturalnych i ekonomicznych elit świata. Podejmując reflek-

¹⁰ Nawiązana w latach wcześniejszych przyjaźń jednak przetrwała. Do dziś współpracę tę Tomasz Osiński wspomina jako bardzo inspirującą i rozwijającą („Frank zawsze dawał mi do zrobienia coś, co było dla mnie wyzwaniem, zmuszało do szukania nowych rozwiązań, kombinowania...”).

się nad swoją karierą, podkreśla jednak znaczenie doświadczeń swojego dzieciństwa i wczesnej młodości. Jako kluczowe wskazuje przy tym:

- niedostatek kształtujący zaradność, wytrwałość, pracowitość, umiejętność radzenia sobie z brakami, ciągłych napraw i „robienia czegoś z niczego”, śmiałość działania („jak się nie próbuje, nic nie wyjdzie”) i etykę pracy;
- sprzyjającą rozwojowi samodzielności, ciekawości i kreatywności dużą ilość czasu wolnego, który jako dziecko musiał sobie zagospodarować samodzielnie (rodzice dzieci wychowujących się w jego okolicy pracowali do późnych godzin, dzieci wracały ze szkoły wcześniej i do powrotu rodziców były pozostawione własnej inwencji, mogły więc przebywać poza domem i rozwijać dowolne aktywności);
- klimat dzielnicy kształtujący wysokie zdolności adaptacyjne, kompetencje społeczne, szacunek dla innych, poczucie honoru, lojalności, zdolność doceniania i pielęgnowania przyjaźni, odporność psychiczną i silny charakter („nauczyłem się wstawać po upadku”)¹¹.

Dużą rolę przypisuje także:

- socjalizacji w rodzinie: „jeden wujek był pracowity, wciąż coś robił, nauczył mnie pracować i wszystko reperować; drugi wujek był marzycielem i nauczył mnie marzyć [...] na sukces składają się marzenia i ciężka, wytrwała praca...”;
- oraz pracy szkół wszystkich stopni, których nauczyciele „chcieli uczyć”, interesowali się swoimi uczniami i rozbudzali w nich aspiracje, a które także rozwinęły w nim poczucie wewnątrzsterowności i niezależności („w liceum byli uczniowie z tzw. lepszych rodzin, którzy dawali mi odczuć, że nie jestem taki, jak oni”)¹².

Proszony o przekazanie innym swoich kluczowych wartości i doświadczeń życiowych wskazuje:

- Najważniejszymi wartościami w życiu są uczciwość, pracowitość i ciekawość.
- Bieda hartuje.
- Nigdy nie określaj się przez pieniądze.
- Satysfakcja z zadania jest ważniejsza niż pieniądze. Fajnie jest zrobić coś, co jest niemożliwe.
- Trzeba wciąż coś robić, zawsze ci coś wyjdzie.

¹¹ Znaczenie środowiska niedostatku dla kształtowania się wzmiankowanych cech potwierdzają doświadczenia autorki wiążące się z życiem Pragi Północ i starego Targówka.

¹² Opiswane zjawisko podkreślania nierówności statusów pochodzenia można było także spotkać w l. 70. XX w. na studiach doktoranckich w Uniwersytecie Warszawskim, gdzie osoby pochodzące z rodzin naukowców tworzyły odrębne kręgi, eksponujące specyfikę swojego pochodzenia.

Zapytany o swój największy sukces życiowy odpowiada:

Największy sukces: że wiem, kim jestem, nie muszę się z nikim porównywać. Odkryłem siebie, jak miałem 10 lat, na polach za ul. Dwernickiego. I zrobiło się światło, zyskałem świadomość siebie, zdałem sobie sprawę, kim jestem, odkryłem własną indywidualność moje wewnętrzne JA. Gdy wiesz, kim jesteś, nie musisz udawać kogoś innego, kim nie jesteś.

W odpowiedzi na pytanie o dalsze plany życiowe mówi:

Co teraz: Własny dom na pustyni Mojave. Poza tym nie planuję, podejmuję decyzje, a nie tworzę plany, znaczenie sytuacji Życie jest jak spacer po lesie, mijasz wiele drzew i wciąż podejmujesz decyzje, w jakim kierunku pójdziesz.

Finalizując wywiad, dodaje zaś:

Jestem szczęśliwy, bo lecę do przodu, cały czas jest coś do zrobienia, coś za następnym drzewem, nie można popadać w rutynę. Dar życia jest wspaniały i nie można go zmarnować. Mam za sobą połowę życia. Wiele rzeczy jest dla mnie nowych, wszystko mnie ciekawi, cieszę, każda minuta”

Podsumowanie

Spełniająca wszelkie kryteria hollywoodzkiego filmu o spełnianiu się *American Dream* narracja Tomasza Osińskiego jest historią jednej z wielu osób, które, pochodząc ze środowisk ubóstwa, zbudowały mniej lub bardziej olśniewające kariery w kraju i poza jego granicami. Do osób takich zaliczymy m.in. córkę niewykształconego zduna z suwalskiej wsi, która, mimo sugestii ojca, żeby zostać księgową w pobliskim miasteczku, podjęła studia lingwistyczne na Uniwersytecie Warszawskim i jako jedna z licznych kandydatek z całej Europy wygrała konkurs na stanowisko tłumacza symultanicznego w Parlamencie Europejskim (poszukiwano tylko dwóch tłumaczy). Pouczająca jest historia międzynarodowej akademickiej kariery dziewczyny wychowanej na pograniczu starej Pragi i Targówka¹³. Godna odrębnych analiz jest historia chłopca, który urodził się w ubogiej rodzinie na podłowickiej wsi, skąd, po przeniesieniu się rodziny do Warszawy i ukończeniu technikum dającego dobre perspektywy zarobkowe, dokonał zwrotu w kierunku swoich marzeń i aspiracji: podjął studia na uczelni artystycznej, następnie realizował projekty dla ekonomicznych zwy-

¹³ W przeszłości były to dzielnice położone „po złej stronie torów” Warszawy.

ciężców polskiej transformacji. Na uwagę zasługują wreszcie kariery migracyjne licznych Polaków, którzy, mimo urodzenia się „po złej stronie torów”, osiągnęli coś więcej niż względny dostatek na marginesie nowego społeczeństwa.

Historie te prowadzą do wniosków dwojakiego rodzaju:

1. Ważne i konieczne jest zrewidowanie poglądów na wychowanie i socjalizację w środowiskach ubóstwa, postrzeganych najczęściej w kategoriach patologia – profilaktyka – resocjalizacja. W planowanych w przyszłości badaniach w centrum uwagi należy stawiać przede wszystkim potencjał rozwojowy owych środowisk: zdolność budzenia przez nie i rozwijania wartościowych cech i kompetencji u wychowujących się w tych wspólnotach dzieci i młodzieży. Orientacja na rozpoznawanie i wspomaganie owego potencjału winna przy tym przeważać nad skupianiem się na analizie ewentualnych zagrożeń socjalizacyjnych i wychowawczych.
2. Ważnym elementem oddziaływań wspomagających rozwój potencjału dzieci i młodzieży urodzonych i mieszkających „po złej stronie torów” jest szkoła, zwłaszcza zaś kompetencje i zaangażowanie jej nauczycieli. Będąc szkołą „działającą w środowisku”, winna ona budować wspólnotową więź z uczniami i ich rodzicami. Praca nauczycieli powinna koncentrować się nie na parametrycznych wskaźnikach mających (podobno) definiować sukcesy dydaktyczne placówki, lecz na poznaniu uczniów, ich zdolności, marzeń i warunków rozwoju; stymulowaniu ich potencjału rozwojowego oraz wspieraniu ucznia i jego rodziny w sytuacjach wsparcia tego wymagających.

Wzmiankowane postulaty wydają się oczywiste. Oczywiście ta nie znajduje jednak odzwierciedlenia w praktyce szkolnej. Jak wskazują badania Romana Dolaty (2008), współczesna szkoła coraz częściej porzuca swoją misję społeczną, polegającą na dawaniu równej szansy dzieciom ze środowisk zróżnicowanych pod względem statusu społecznego. Analiza treści i struktury kompetencji kształtowanych u przyszłych nauczycieli i pedagogów szkolnych (zob.: opisy efektów uczenia się na wzmiankowanych kierunkach studiów) wskazuje zaś, iż kwestie pracy z uczniami pochodzącymi ze środowisk ubóstwa nie wydały się twórcom owych programów ważne.

Pilne i konieczne wydają się zatem następujące zmiany: 1) sposób postrzegania zadań szkoły – postulujemy powrót do jej pierwotnej misji, skupionej na wspomaganie rozwoju dziecka; 2) reorientacja programów kształcenia nauczycieli i pedagogów szkolnych mająca na celu zwiększenie ich kompetencji pracy z uczniami ze środowisk ubóstwa; 3) intensyfikacja, indywidualizacja i zwiększenie różnorodności form wsparcia udzielanych przez szkołę uczniom z wymienionych środowisk.

Bibliografia

- Cullen J. (2004). *The American Dream: A Short History of an Idea that Shaped a Nation*; Oxford: Oxford University Press.
- Dolata R. (2008). *Szkoła – segregacje – nierówności*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Domański H. (2002). *Ubóstwo w społeczeństwach postkomunistycznych*. Warszawa: Instytut Spraw Publicznych.
- Grotowska-Leder J. (2004). Underclass – kategoria teoretyczna i przedmiot działań praktycznych. W: K. Wódz, K. Piątek (red.). W: *Socjologia i polityka społeczna a aktualne problemy pracy socjalnej. Dylematy teorii i praktyki Społecznej*. Toruń: Wydawnictwo Edukacyjne Akapit.
- Jałowiecki B., Łukowski W. (red.) (2007). *Gettoizacja polskiej przestrzeni miejskiej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR.
- Karwacki A. (2006). *Błędne Koło. Reprodukacja kultury podklasy Społecznej*. Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.
- Kowalewska K. (2018). Underclass i kultura ubóstwa w badaniach nad rozwojem kompetencji moralnych i społecznych w środowiskach ludzi ubogich. *Ethics in Progress*, 9, 1, 62–98.
- Rybicki P. (1972). *Społeczeństwo miejskie*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwa Naukowe.
- Stankiewicz K. (2011). Segregacja społeczno-przestrzenna miasta. Getta biedy i luksusu na przykładzie wybranych dzielnic Katowic [niepublikowana praca dyplomowa napisana pod kierunkiem prof. Z. Pucka; Kraków: Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego].
- Uryga E. (2018). „Mała szkoła” – w drodze ku rewitalizacji idei szkoły środowiskowej; *Forum Oświatowe*, 30 (1), 103–118.
- Zabielska J. M. (2007). *Ubóstwo a procesy marginalizacji Społecznej*. Lublin: Wydawnictwo KUL.

Netografia

- Błęszyńska K. (2009). Uwarunkowania społecznej integracji uchodźców i imigrantów. W: E. Wrońska (red.). *Księga ubogich*. Warszawa: Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich; <http://www.przeciw-ubostwu.rpo.gov.pl/> (dostęp: 10.06.2023).
- Eisenhower Memorial https://www.architectmagazine.com/design/a-first-glimpse-of-frank-gehrys-eisenhower-memorial_o (dostęp: 10.06.2023).
- Invisible House <https://label-magazine.com/architektura/artykuly/niewidzialny-dom> (dostęp: 10.06.2023).